

# Trudne pytania na scenie

**Czy aktor żydowski musi być Żydem?  
Czy może powinien być po prostu dobrym  
aktorem, który powinien umieć dobrze  
zagrać Żyda?**

**Twórcy festiwalu Bliscy Nieznajomi,  
który potrwa w Teatrze Polskim do 29 maja,  
pokazali w niedzielę wieczorem niezwykle  
spektakl „Aktorzy żydowscy”.**

STANISŁAW GODLEWSKI

Przez długie lata Teatr Żydowski im. Estery Racheli i Idy Kamińskich w Warszawie miał opinię miejsca, w którym artystycznie nic się nie dzieje. Gdzie grają słabe artystycznie spektakle, nudne i tradycyjne, wykorzystujące elementy kultury judaistycznej, ale raczej na zasadzie cepelii. W spektaklu „Aktorzy żydowscy” Anny Smolar tytułowi bohaterowie próbują zmierzyć się z mi-tem teatru, w którym pracują i z własnym statusem.

**Aktor żydowski - co to znaczy?**

Czy aktor żydowski musi być Żydem? Czy może powinien być dobrym aktorem, który powinien umieć dobrze zagrać Żyda? Czy znajomość jidysz jest konieczna? Jakie spektakle i w jakiej formie powinien grać Teatr Żydowski, aby z jednej strony realizować swoją misję, a z drugiej tworzyć nowoczesne i dobre artystycznie przedstawienia? Takie pytania zadają na scenie pracownicy teatru (Ryszard Kluge, Mariola Kuźnik, Joanna Rzączyńska, Izabella Rzeszowska, Małgorzata Trybalska, Jerzy Walczak) do wtóru perkusyjnego akompaniamentu Dominiki Korzenieckiej. Aktorzy żydowscy niekoniecznie mają pochodzenie żydowskie - przeciwnie, część z nich stała się „Żydami przez zasiedzenie”. Przyjmują taką tożsamość jedynie dlatego, że w takim, a nie innym zespole przyszło im pracować. Wśród części z nich stanowiło to impuls do pogłębienia wiedzy na temat kultury żydowskiej, dla innych - niekoniecznie.

Pytania podczas spektaklu są kierowane również do widzów, którzy siedzą po dwóch stronach wielkiego stołu, wysypanego piaskiem, na którym toczy się gra. Aktorzy wchodzi ze sobą w spory, opowiadają o swoich zawodowych i prywatnych sukcesach i porażkach.

W tekście Michała Buszewicza, w którym prawda miesza się z fikcją, błyskotliwa krytyka instytucji przechodzi w niepewność dotyczącą tożsamości. Mechanizm wtórnej stygmatyzacji (nie zwyczajny aktor, ale aktor żydowski!) staje się punktem wyjścia do rozważań na temat funkcjonowania kultury żydowskiej w Polsce, jej historycznych konotacji, a także do losu aktora, który pracując na etacie w teatrze, może raczej zapomnieć o realizacji własnych artystycznych pragnień.

**Przedstawienie jak najbardziej polityczne**

Spektakl, oparty na szybkim rytmie i tempie narzucanym przez perkusję, ogląda się świetnie. Także dlatego, że mimo wszystkich poważnych

tematów, jakie zostają poruszone, jest on niezwykle zabawny i autoironiczny. Sformułowania, które mogłyby zostać uznane za politycznie niepoprawne, są tutaj jak najbardziej na miejscu, bo wypowiadają je sami zainteresowani.

Aktorzy żydowscy zajmują się przede wszystkim sobą i próbą zdefiniowania tego, w jakim miejscu są oni i ich specyficzny, jak sami mówią - „rodzinny” teatr. W tym sensie to przedstawienie staje się jak najbardziej polityczne - nawet nie dlatego, że porusza temat związany z judaizmem, lecz dlatego, że jest próbą autokomentarza, krytyką instytucji kultury i sztuki.

Od tego zawsze warto zaczynać - nie od razu porywać się na wielkie, ważne i gorące sprawy, lecz przyjrzeć się samemu sobie.

Istotne w tym spektaklu jest również to, że większość sporów i anegdot opowiadają aktorki. We współczesnym polskim teatrze rzadko zdarzają się tak podmiotowo potraktowane role kobiece. Role, bowiem spektakl nie jest żadną osobistą improwizowaną „spowiedzią”, lecz traktatem, napisanym na bazie własnych doświadczeń, w którym aktorki i aktorzy mogą dać pełen popis swoich umiejętności. Zespół został doceniony nagrodą na zakończonych właśnie 56. Kaliskich Spotkaniach Teatralnych.

Największą i unikatową zaletą „Aktorów żydowskich” jest to, że podejmują szereg ważnych tematów, jednak nie ma w tym spektaklu charakterystycznego „zadęcia” i patetycznej powagi. Poruszane problemy traktowane są tu bez uproszczeń. A to już bardzo dużo.

**Zagubiona wyspa i zemsta słońca**

Podczas Bliskich Nieznajomych - w sobotę - widzowie mogli zobaczyć spektakl „Zostań, zostań” - spektakl Michała Borczucha przygotowany razem z dziećmi z Domu Dziecka w Szamocinie i Stowarzyszenia Stacja Szamocin. Spektakl, choć dotyczy trudnych tematów, nie pozwala opaść w sentymentalizm i łatwe wzruszenia. Momentami jest wręcz bardzo zabawny.

Michał Borczuch, uznany reżyser teatralny i jego główny aktor, Krzysztof Zarzecki, spotkali się z dziećmi z Szamocina podczas programu „Wielkopolska: Rewolucje”. Od tego czasu zdążyli stworzyć już trzy spektakle. „Zostań, zostań” jest ich najnowszym dziełem. Przedstawienie zostało oparte na „Kindertotenlieder” Gustava Mahlera do słów Friedricha Rückerta, cyklu pieśni opowiadających o zmaganiu się z doświadczeniem śmierci dziecka. Teksty, prze-



Na spektaklu „Aktorzy żydowscy” widzowie siedzą po dwóch stronach wielkiego stołu, wysypanego piaskiem

tlumaczone przez Tomasza Śpiewaka i muzyka, przetworzona przez Marcina Maseckiego, stały się podstawą do tworzenia scen z szamocińskimi dziećmi. Wspólnie z Borczuchem wykreowali oni na scenie coś w rodzaju dzikiej wyspy z Piotrusia Pana czy też postapokaliptycznego miejsca, w którym wśród namiotów i zepsutych telefonów próbują się skontaktować ze światem.

Nie jest to jednak historia jak z „Władcy much” Goldinga, raczej zbiór scenek, w których na różne sposoby podejmowany jest temat zagubienia, samotności i strachu. Widzimy coś w rodzaju rytuałów plemiennych - klótni, polowania, akcji ratunkowej. Wszystko przetykane jest pieśniami-trenami, wyrażającymi żal po stracie dziecka, jednak śpiewają je właśnie dzieci.

**Nie zostawaj, idź**

Efekt nie jest emocjonalnym szantażem, łzawym i tandetnym zagranieniem, przeciwnie - naturalna ekspresja dzieci i komediowe wtręty sprawiają, że spektakl staje się słodko-gorzka podróżą przez zamknięty świat, w którym groza miesza się z radością, a tragizm z dowcipem. To wymieszanie porządków zostaje wzmocnione przez oprawę sceniczną - z jednej strony przez większość spektaklu jest ciemno, aktorzy oświetlani są tylko światłem latarek. Z drugiej, ubrani są w finezyjne i kolorowe stroje, czasem abstrakcyjne, czasem groteskowo dosłowne (w piosence o oczach, dwie dziewczyny mają na głowach opaski z przymocowanymi, dużymi, odstającymi gałkami ocznymi).

Co znaczy tytuł - „Zostań, zostań”? Kto ma zostać? Dziecko? Rodzic? Dzieciństwo jako stan niewinności? Borczuch i jego aktorzy nie silą się na konkretyzację tego, co odchodzi lub zostaje utracone, ważniejszy jest tutaj sam mechanizm godzenia się z utratą. Okazuje się, że sama możliwość wypowiedzenia, wykrzyknięcia, wyśpiewania doświadczenia już przynosi ulgę.

Wszyscy młodzi wykonawcy tworzą tu świetne role aktorskie. Marlena Cholewa, Krystyna Kogut, Danuta Peksa, Małgorzata Peksa, Weronika Popkowska, Daria Rakowska, Ame-

lia Szymanowska, Marlena Szymanowska, Dagmara Świątek, Patrycja Świątek, Sławomir Czapla, Leszek Kogut, Grzegorz Peksa, Jacek Rubczak, Marcin Semrau, Mateusz Szymanowski, Jakub Świątek, Kacper Wysocki, Tadeusz Zarzecki. W spektaklu brał również udział Krzysztof Zarzecki, jednak jego rola ograniczała się właściwie do zapowiadania kolejnych części spektaklu.

W finale udaje się pokonać „zemstę słońca”. Reflektory znów świecą, wszyscy wspólnie śpiewają piosenkę.

Aż się chce sparafrazować tytuły spektakli Borczucha i aktorów z Szamocina. Nie „Lepiej tam nie idź”, nie „Zostań, zostań”, lecz właśnie nie zostawaj i idź. Chyba warto, nawet kosztem bólu.

**O rzezi wołyńskiej**

W piątkowy wieczór można było zobaczyć „Swarke” w reżyserii Katarzyny Szyngiery, przywiezioną na Bliskich Nieznajomych z Teatru Polskiego w Bydgoszczy. To przedstawienie o trudnej i ważnej sprawie. W dodatku przedstawienie z tezą. Teza brzmi: nie miej teź, bo ostatecznie nie dowiesz się, jak to było naprawdę.

Widownia siada w ławach z białego drewna. Na scenie znajduje się sześć mównic z podobnego materiału. Aktorzy początkowo siedzą razem z nami, dopiero potem zajmują miejsca i przemawiają ex cathedra. Ich wypowiedzi - bazujące na materiałach książkowych dotyczących rzezi wołyńskiej i stosunków polsko-ukraińskich w latach czterdziestych, przerywane są nagraniami filmowymi, które reżyserka, Katarzyna Szyngiera, razem z Mirosławem Wlekleym, zebrali przed próbami. Są to wypowiedzi osób z Wołynia, którzy jeszcze pamiętają, co tam się stało.

No właśnie - czy pamiętają? Materiały zebrane przez Szyngierę i Wleklego są często sprzeczne. I nie chodzi tu jedynie o to, że relacje Polaków zupełnie różnią się od opowieści Ukraińców. Także sami opowiadający gubią się w swoich zeznaniach. „Może coś się zdarzyło, już nie pamiętam”. Aktorzy czasem sami zaczynają odgrywać wypowiedzi bohaterów.

**Co jest prawdą?**

Kwestia aktorstwa jest w tym spektaklu niezwykle istotna. Aktorzy czasami zawieszają grę, zapalają papierosa, piją wodę z eleganckich bidonów. Gdy przedstawiają dane dotyczące rzezi wołyńskiej lub „grają” bohaterów filmowego reportażu, jawnie podkreślają wybrane słowa, robią znaczące pauzy, zmieniając tym samym znaczenie wypowiedzi. Ukazanie tego performatywnego charakteru wypowiedzenia słów jest chyba najciekawszym elementem spektaklu.

„Swarke” dotyczy ważnego problemu, który niedługo mocniej wróci do debaty za sprawą premiery filmu Wojciecha Smarzowskiego. Jednak zamiast tradycyjnej fabuły, spektakl proponuje namysł nad samym przekazem historycznym, nad mechanizmami manipulacji pamięcią. Jawnie prowokacyjne monologi, nawiązujące także do współczesnych postaw Polaków wobec współczesnej Ukrainy mieszają się z makabrycznymi opisami morderstw, strzepami wspomnień. Nad wszystkim unosi się duch wątpliwości - skoro tyle jest sprzecznych relacji, to co jest prawdą?

Uderzające jest w tym spektaklu to, że choć jawnie kpi z moralizatorstwa, sam wpada w nieznośny dydaktyzm. Ukazanie sprzecznych relacji służy jedynie potwierdzeniu tego, co wszyscy wiemy. Że źródła historyczne także mogą podlegać manipulacji, że są różne perspektywy patrzenia na tę samą sprawę, że nie ma jednego wyjaśnienia konfliktu. W „Swarce” widać też jakiś rodzaj bezpiecznej bezradności. O Wołyniu nie się już nie można dowiedzieć na pewno i wszyscy o tym wiemy. Historia to ciąg manipulacji i wszyscy o tym wiemy.

A może przesadzam? Może właśnie nie wszyscy to wiedzą? Przecież coraz więcej jest osób, które zdają się dokładnie wiedzieć, co, jak i gdzie się zdarzyło, które prezentują bardzo wyrazistą i spójną wersję historii. Tylko że oni chyba nie chodzą na festiwale teatralne.

Chociaż, kto wie, czy na pewno? ●